

TYGODNIK
W I L E Ń S K I

Ner 111.

Dnia 31 Marca 1818 roku v. s.

SUCZKA FLORYANA

Powieść z Francuzkiego

PANA DE BOUILLY.

PRZYJEMNY autor tyłu pism, w takiéy będących wziętości u wszystkich, którzy w swoich czytaniach lubią znaleźć wdzięk połączony z uczuciem; Floryan, ten najtrafniéjszy tłumacz Cerwantesa, umiejący z taką naturalnością i dowcipem malować Arlekinów i pasterzy; często kosztował najsłodszych *Wynagrodzeń*, *) jakich tylko w zawodzie uczoneym doświadczyć można. Zaszczycony przyjaźnią i zaufaniem enotliwego Xiążęcia de Penthièvre, którego pierwszym był Dworzaninem, znajdy-

*) Dzieło, z którego ta powieść wyjęta, ma za tytuł: *Wynagrodzenia Uczonych.*

wał aż nadto w przeznaczonych funduszach z czego swoim zadosyć uczynić potrzebom. Wszystko co mu tylko pióro jego wytworne i łatwe przynieść mogło, uży-tém było potajemnie na dobroczynne ofia-ry, których słodczy tэм spokojniéy uży-wał, że mając zaszczyt byđź codzien po-słańcem czulego Xiążęcia, w imieniu jego lzy ciérpiących ocierał.

Już *Galatea* kilka pięknych uratowała sierot, stawiając je w przyzwoitym stanie do uchwiania ich młodości i powabów od zręcznych podeyscia sideł. Już mnogie wy-dania *Estelli*, wyposażyły nie jedną z mło-dych wieśniaczek, którym los skąpy prze-szkadzał połączyć się z tэмi, cò ich serca posiadali. *Dwa bilety*, pomogły wielu do uiszczenia się z długów, jakich z nieprzewi-dzianych nieszczęść zaspokoić nie mogli. *Zgodne Matżeństwo*, przeszkodziło nie raz, ażeby niedostatek nie zmieszał pokoju, ci-chedo chałupki mieszkańca. *Dobra Matka*, *) która w owej chwili, w całym czytana była Paryżu, między podobne sobie, dzie-liła dochód wziętości swojej. Jednym sło-wem, Floryan na każde dzieło, mógł liczyć kilku szczęśliwych.

Dnia jednego gdy był u swego Xięga-

*) Wyliczenie rozmaitych dzieł Floryana.

rza, człowieka poczciwego, ale ścisłego w handlu, wchodzi do gabinetu Kommissant tego ostatniego, i zdawszy sprawę z odbytych opłat, oddaje mu wexel 600 frankowy, którego dłużnik był w niemożności opłacenia., — A więc protestować go, rzecze popędliwie Xięgarz; ach panie, jest to Artysta od kilku miesięcy złożony chorobą, żona brzemienna i troje dzieci! ”Smuci mnie to bardzo, jednak muszę przyiść do porządku.” Któż to jest ten dłużnik, co tak WPana obchodzi, zapyta śpiewak Estelli i Galatei? — Rodem z Langwedoku, człowiek honorowy, ale zbyt łatwy do pomagania swoim przyjaciółom, i stąd często oszukany. — Z Langwedoku! odpowiada Floryan, mój rodak równie mnie jak i WPana obchodzi, i ja dług jego na siebie biorę; 600 franków podobno? Tak jest, rzecze Xięgarz, oto wexel, który w moje przeszedł ręce. — Dobrze więc, policz pan te 600 fr. na rzecz rękopismu Numy, którym nie dawno mu złożył. Jeżeli Artysta je opłaci, pan mi tę summę wrócisz; ale na wszystko upraszam, abyś o to nigdy się u jego nie dopominał, a nalewysz wszystko, abyś moje imię zataił. — W takim przypadku ja zakwituję wypłatę wexla i panu go powrócę. — Nie, nie mam potrzeby znać tego dłużnika; dosyć mi na tém, że jest z Langwedoku i oycem rodziny.

Kilka upłynęło miesięcy. Floryan nawykły do czynienia dobrze, tak w imieniu Xiążęcia de Penthièvre jak w swoim własnym, zapomniał zupełnie o 600 fr. wexlu; ale ten któremu mimo jego wiedzy, tak wspaniałą uczynił przysługę, mieniąc siebie jeszcze dłużnikiem Xięgarza, zaledwo z długiéy powstał choroby, przychodzi do niego. Dłużnik ten nazywał się Kwewerdo, sztycharz i rysownik, uczeń sławnego Eizena, już w stolicy z zasłużonéy wziętości znajomy. Składa nayszczel-sze dzięki swemu wierzycielowi, prosi go o przedłużenie terminu opłaty do sześciu miesięcy, dodając, że w téy epoce jest pewnym niezawodnego zaspokojenia, a tym czasem ofiaruje przyłączyć do kapitału, wypadający za przedłużenie procent. W Pan mi nic nie winienes, odpowiada Xięgarz, wexel jego już zapłacony. — Jakt-o! i przez kogo? — Przez kogoś, który nie chce dać mu się poznać, i który żadnego nie zakreśla terminu. O! prawdziwie on w podobnych rzeczach bardzo łatwy; założyłbym się nawet, że już zapomniał o tém co dla pana uczynił. — Ale ja, powie Kwawerdo, nie umiem podobnych przyjmować przysług, tylko od moich znajomych. — Artysta, i nad brzegami urodzony Diuransy, wyznaję, że nadto mam wyniosłości abym zgodził się nie znać tego,

komu taką winieniem uczynność. — I właśnie dla tego, bez bojaźni nawet obrażenia delikatności, możesz przyjąć pomoc współziomka. — Co! on z Langwedoku! ta wiadomość bardzo mi przyjemna, tego utaić nie mogę. — Ale na miłość Boga, odkry mi nazwisko tak wspaniałomyślnego przyjaciela, którego mi niebo przysła! Serce moje poznać go musi; a kiedy mi odmówisz, zmuszony będę sprzedać nie wiele mojego srebra, albo jeden z moich nayulubieńszych obrazów, abym powrócił dług tak święty i żadney już niecierpiący zwłóki. Xięgarz jeszcze się utrzymywał przy zatajeniu imienia nowego Kredytora; ale Kwewerdo tak nań nalegał, smutek z odmówienia tak wyraźnie na jego malował się twarzy, że Xięgarz nie śmiał w dłuższey trzymać go niepewności, i wyznał, że to był Floryan. — Powinienbym „był domyślić się, odpowie Artysta; są „to zwyczajne jego postęпки; wielu znamym mi kollegom pomógł podobnie „z dochodu dzieł swoich. Ale ja wkrótce „zemścić się nad nim spodziewam; do- „wiodę mu, że uczucie tak drogiéy wspaniałomyślności, darmo się ze mną nie nabywa!”

Kilka już upłynęło miesięcy, a sztycharz z Langwedoku, mimo nayusilniéyszych starań i oszczędności, nie mógł swe-

go wexlu z rąk Xięgarza uwolnić. Floryan od niejakiego czasu pracował nad nowemi Powieściami, które składają jedną z najinteresowniéjszych części pism jego. Tylko co był dokończył Klodynę, w któręj tak czulęmi kolorami odmalował nieszczęścia i zgryzoty uwiedzenia; kontent z swęj pracy, chciał mocnięj się przekonać, czyli dobrze wyraził, boleść oszukanęj niewinności i nieznośne w sumnieniu jęj zwodziciela wyrzuty. Czytał tę powieść u Xięcia de Penthièvre, którego rady z zaufaniem zasięgnąć można było w tém wszystkiém co się tyczyło moralności i smaku; a nieszczęścia pastérki z doliny Szamuni, wzbudziły nayżywsze wzruszenia w sercu samego Xięcia, równie jak i w całej kompanii. W rzeczy samęj, nie można wiedzieć nad czém w téj czulęj powieści więcéj okazać zadziwienia: położenia nayzręcznięj sprowadzane, styl czysty, zawsze płynny, a bardzo często porywający. Jednogłośnie oklaski dowiodły Floryanowi, że wiernie wykreślił naturę, a nadewszystko, że zamierzonego moralności dosięgnął celu.

Czytanie téj powieści nadzwyczajny sprawiło skutek na umyśle młodego pazia Xięcia, imieniem Ernesta, syna oficera poległego w boju, a który pod pozorami płochęj niewinności, głębką ukrywał czu-

łość. Tego dnia właśnie znajdując się w obowiązku z tyłu krzesła Xiążęcia, Ernest z czytaney powieści, ani jednego nie stracił słowa. Jakże go mocno ta biédna Klodyna obesza! Jak mu Anglik Belton wydał się występny! O ileż miałby roskoszy, wesprzeć tę nieszczęśliwą matkę wygnaną, błakającą się, niosącą na swych ręku dziecko, które jedynie zasila jéy odwagę! O jakby chciał spotkać ją na placu Królewskim w Turynie, ukrywającą płeć swoją, wstrzymującą miłość macierzyńską, przywaloną mnogiemi ciężary, albo nachyloną u nóg przechodzących, którym obowie oczyszcza! Chwila nadewszystko! gdzie w cudzoziemcu stawiającym nogę na ławeczkę, poznaje tego samego Beltona, który w biédnym Sabaudczyku nieodkrywa uwiedzioney przez się pastérki, a którój napróżno od dawna wyszukuje, ta chwila mówię najsilniejsze na Ernestie uczyniła wrażenie. Ciągłe czarujący ten obraz w jego kręślił się umyśle, wszędzie opowiadał tę powieść z zapalem duszy czułéy i z zachwyceniem gorącém wyobraźni!

Ernest odwiedzał często jednego ze swoich krewnych, dawnego Oficera Artylleryi, wielkiego miłośnika Malarstwa, mieszkającego podówczas na maléy ulicy Bailiff, przylegléy pałacowi de Penthièvre. Jak skoro zatrudnienia jego, chwilę wol-

nego zostawiały czasu, biegł do starego Kapitana, zajmował się sam z rokoszą uporządkowaniem i ochędóstwem obrazów, składających zbiór bardzo kosztowny i liczny. Często Ernest pozwalał towarzyszyć sobie, myśliwczey Floryana Succe, bardzo piękney wyżlicy, którzy lubił rozwijać pojęcie i instynkt wydoskonalać: dla tego to zmysłne zwierze, po swoim panu, naylepięj lubiło młodego Pazia. Zawsze widziano ich razem: Ernest i Dyanna byli nierozłączeni.

Pewnego dnia, w czasie bytności Ernesta i jego przyjaciółki, wchodzi Kwewerdo do starego Amatora, niosąc mały obraz Wilhelma Miéris, bardzo piękny oryginał, oświadczając że ma go do zbycia. Ten znawca dokładny, umiejący cenić prawdziwe talenta, znajduje w rzeczy samey, że obraz jest naydoskonalszém dziełem swojego autora i zapytuje o cenę jego. — "W każdym innym czasie, odpowie „Kwewerdo, to warto pięćdziesiąt luidorów, dziś day mi pan połowę, a obraz będzie jego." — Te ostatnie domawiając słowa, mimowolne z piérsi ulatuje mu westchnienie: Artysta niebędąc panem swojego wzruszenia, dodaje, że z żalem prawdziwym, przychodzi mu się rozłączyć, z tém arcy dziełem swojego Autora. — A dla czegoż, zapytuje go Kapitan, przeda-

wać za półowę ceny, rzecz niezaprzeczony wartości? — Ach panie! i artyście niekiedy zdarzy się niedostatku doświadczyć; długa choroba, liczna familia, dług honorowy do zaspokojenia!.... Tak mimowolnie wprowadza rozmowę o Floryanie; opisuje uczynioną sobie przysługę i kończy na tém, że gdy siły jego osłabione niepozwoiliły mu dotychczas zebrać na zaspokojenie 600 fr. pożyczki, postanowił wybydź Wilhelma Miéris.

Gdyby pan Floryan wiedział, że pan dla niego tak bolesną robisz ofiarę, rzecze Ernest, pewnoby nie przyjął wypłaty: proszę mi pozwolić wspomnieć mu o tym długu, a ja uręczam pana, że się zgodzi na wyświadczenie jakiegó tylko zechcesz zwłóki. — Ale ja, odpowie Kwewerdo, własnemu tylko chcę dogodzić sercu. Nie będąc przywykłym do noszenia tak długo ciężaru wdzięczności, pozbydź się jego, choćby za naywiększą cenę postanowiłem!

W ciągu dalszég o Floryanie rozmowy, młody Paż, mając zawsze w żywég pamięci nieszczęścia Klodyny; donosi, że czuły Pisarz Estelli i Galatei pracuje teraz nad powieściami, które pewno jego wziętość powiększą: w ten czas maluje wzruszenie i oklaski jakie czytanie jedné z tych powieści sprawiło w salonie Xcia

de Penthièvre; wchodzi z największą dokładnością we wszystkie wypadki, kręśli położenia miéysc i osób; tak dalece, że Kwewerdo widzi scenę, a cały tym opisem przeniknięty, uściska Ernesta, wołając z uniesieniem. „ Ach! bylebyś tylko „ chciał mi pomóc, mogę mojego zachować „ Wilhelma; a Floryanowi wypłacić „ się w sposób godny jego przysługi i „ jéy wdzięczności. Więcý teraz odkryć „ nie mogę; ale racz tylko bydź tutaj za „ dni ósm, o téy saméy godzinie, w ten „ czas resztę mu mojego powierzę „ sekre- „ tu.”

Kończąc te słowa Kwewerdo wychodzi zabierając, swój obraz; a radość i uspokojenie, jaśniały na jego ożywionéy twarzy.

Ernest zawsze w towarzystwie piękny wyżlicy, nieomieszkał znaleźć się w wyznaczonym czasie, a to widzenie się zrodziło następujące szczegóły, o których wiem od samegoż Ernesta, dziś jednego z najs doskonalszych oficerów w wojsku francuzkiém.

Floryan wykreśliwszy w Klodynie nie- szczęścia otaczające niewinność i wdzięki; chciał oddadź hold temu narodowi, z którego piérwsze swoje wyczerpał wzory; chciał odmalować szlachetność, zaletność i żywość charakteru Hiszpanów, i ułożył

powieść, pod tytułem: Celestyna. Pewnego ranku, gdy tey się poświęciwszy pracy, przebiegał ze swoją bohaterką piękne okolice Grenady, kładąc w jéy usta tę piosnkę, tak często odtąd powtarzaną;

Roskosz miłość trwa moment tylko,
Smutki miłości trwają całe życie.....

w momencie, mówię, kiedy serce jego rozplywało się w niewypowiedzianéj róskoszy, nad opisem miéyso romansowych, gdzie zdawało mu się odkrywać ślady Estelli i Galatei; Dyanna jego wierna Suczka, wbiega do gabinetu, którego drzwi nie były zupełnie zamknięte, i wyciągając na poręcz krzesła piękną swą głowę, podaje mu, z oznakami naywyższyć radości i tryumfu; mały ze skórki czarnéj pugilares, prostym przewiązany sznurkiem. — Floryan go przyjmuje, otwiera z pośpiechem, i widzi tabliczkę z miedzi, dziwnie pięknie rytą; przy niéy kilka wyciśniętych rycin, wystawujących Klodynę przebraną za prostego służalca, na placu Królewskim w Turynie; przy niéy mały jéy synek Benjamin, mianujący ją swym bratem; cudzoziemiec stawiający na stołeczek nogę, wpatruje się w młodego, równie usłużnego jak przyjemnego Sabaudczyka. — Klodyna z swojéj strony, podnosząc wzrok na tego, komu ma oczyścić obuwie, poznaje Lorda Belton, a szczoteczka z ręku jéy wypada. — Tkli-

wa ta scena oddaną była tak wiernie, i doskonale, że Floryan nie mogąc najwyższego zatrzymać podziwienia zawołał —

„ Gdybym sam był wydał wzor ryciny i rysy jéy w mojęy kazał robić przytomności, nie byłaby nigdy wiérniéyszą.

„ Nigdy hold dla mnie nie był tak pochlebny i tak niespodziewany! Ale któżby był tego autorem? żadnego podpisu, a Dyanna za posłańca!” — Na swoje wspomnienie, dobra Suczyna łaszczy się na nowo u rąk swojego pana i zdaje się całą jego dzielić radość. — „ Ponieważ czytałem tę powieść w wielkim salonie Xięcia, powiada jeszcze do siebie Floryan, że ona żywo zajęła uwagę licznych moich słuchaczów: zatém bydź może, że któryś z nich umyślił tak dowcipnie ze mnie zażartować. — O ja go odkryję! on stał mi się tak drogi, że serce moje bez poznania go obeyść się nie może!”

W kilka dni potém Floryan dokończywszy swą drugą powieść, czytał ją Xięciu de Penthièvre, lecz w pośród nielicznego zgromadzenia i ogłoszenia jéy zgola nie zapowiedziawszy. Ledwo tydzień upływa, gdy do pracującego Floryana, wbiega znowu Dyanna, niosąc drugi skórzanny pugilares; który równie jak piérwszy zawierał blachę miedzianą i kilka exemplarzów piękney bardzo ryciny, wy-

stawującą Celestynę, która pod imieniem Marcella i ubiorem Alkady, *) przedziera się do więzienia don Pedra, ściska go w swych ramionach; powracając swojego kochanka do życia i do wszystkich stałej miłości wdzięków. Każdy szczegół jak najdokładniéj był wydany, a twarze osób zdawały się wymawiać to, co im Flo-ryan w powieści przeznacza. Na nowo zdziwiony, szuka w swéj głowie na próżno, a pojąć nie może, zkąd mu tak rzadki dar przychodzi. — „Kiedym tę drugą powieść, „powiada do siebie, czytał Xiążęciu, by- „ła tylko przy nim Xiążna de Chartres „jego córka i Xiążna de Lamballe je- „go synowa. Jestże więc rzeczą podo- „bną, aby która z tych Dam raczyła do „tego stopnia zaszczycić moje powieści, „aby je, któremu z Artystów opowia- „dać!” — Wypytuje się ostróźnie u tych Xiążn szanownych, powierza im tak o- sobliwe zdarzenie, powtarza to samo Xią- iu de Penthièvre; nakoniec w całym wy- wiaduje się pałacu; żadnéj nie mogąc po- wziąć wiadomości, ani jednego utworzyć podeyrzenia.

Opisawszy w Klodynie i Celestynie nieszczęścia uwiedzenia i stałość miłości;

*) Alkad Sędzia okręgowy w Hiszpanii.

Floryan żądał wykreślić obyczaje i rycerstwo pierwszych czasów monarchii Francuzkiéy, i w tym celu układał trzecią powieść, pod tytułem: Bliomberys. Oddał się téy pracy tém z większą gorliwością, że w ukochanéy Faramonda córce, chciał wystawić wierny obraz, téy młodéy i ulubionéy Xiężny, która nie dawno połączyła się z jedynym Xięcia de Penthièvre synem. Jak skoro powieść została ukończoną, i z naywiększą przeyrzana usilnością, Floryan oświadcza czytanie jéy Xiążęciu; a chcąc widzieć wrażenie jakie sprawi na Xiężnie de Lamballe, którém portret dokładnie spodziewał się wyrazić; prosi Xięcia, aby nikomu nie pozwolił być przytomnym prócz młodéy Xiężny swojéy synowy. Połączono się zatém w małym pokoju oddalonym od wielkich appartamentów; drzwi starannie pozamykano; i odczytanie powieści, wzięło skutek jakiego się tylko autor mógł spodziewać. Nigdy rycerz nie mógł stać się godniéyszym pozyskania serca i ręki Córki swojego Monarchy; nigdy Xiężniczka do świetności urodzenia nie mogła więcéy cnot i wdzięków połączyć. Floryan odbiéra powińszowania i z przedmiotu, jaki obrał i z talentu, z jakim go upięknił. Xiężna de Lamballe, która pomimo swojéy skromności, poznała siebie w pięknych rysach Fe-

licy, dziękuje rumieniąc się, szczęśliwemu autorowi za całą rokosz jaką z jego uczuła powieści; przepowiadając, że ona będzie z całego zbioru jedną z najinteresowniwszych; i na przyjęcie Dedykacyi zezwala. — Xiążę de Penthièvre ściska z uniesieniem rękę Floryana, dając mu poznać jak wysoce potwierdza to złożenie publicznego holdu młodéj Xiężnie, która tak drogą dla niego się stała.

Czytanie powieści dokończzone; już miano się oddalić. Floryan odmyka drzwi pobocznego Salonu, a wnet Dyanna, która w poblizkim czekała pokoju, wpada radośniejsza jak kiedy i podaje swojemu panu trzeci pugilares, zamykający rycinę powieści, którą tylko co był przeczytał. Wyobrażała ona walecznego Bliomberys, w chwili kiedy ratował Felicyę od zajadłości srogiego dzika, rozciągnionego na ziemi, i kiedy niewinna turkawka, wyrывая się ze szponów orla, przeszytego strzałą z ręki bohatera. Przestrach i radość wyryte na twarzy pięknej Felicyi; ustronie gdzie się scena odbywa; świeżość lasu, trzepiotanie skrzydełkami dwóch turkawek, zdających się wdzięczyc do swego śmiałego obrońcy: wszędzie nowy wdzięk, nowy wyraz; wszystko wprawia Floryana w nieopisane zadumienie. — „A co to, wykrzyka, to już przechodzi imaginacyę! Ni-

„ komum téy powieści nie czytał; dzisiéy-
 „ szego poranku , jeszcze ją przeglą-
 „ dał; a za ledwom piérwszy raz ją ogłosił,
 „ gdy rycina nayinteresowniéysze wysta-
 „ wująca położenie, jakby cudem przyby-
 „ wa, i zdaje się wychodzić z rąk twór-
 „ czego jeniusza, równie jak myśl przed-
 „ kiego. — Wyznaję, że to wznieca moją
 „ ciekawość do naywyższego stopnia. ” —
 Xiążę i młoda Xiężna dzielając zadumie-
 nie Floryana, nie mogą się nasycić piękno-
 ścią ryciny, którój utajony Artysta, aby
 tém większego przyczynić wdzięku, nadał
 pięknój Felicji, zachwycające Xiężny de
 Lamballe rysy. Ta ostatnia po tysiąc ra-
 zy karessuje Dyannę, nigdy posłaniec nie
 był lepiéy nagrodzony.

Tym czasem podeyrzenia padają na
 tego lub owego Artystę, którzy mieli za-
 szczyt bydź przyjętými w domu Xięcia.
 Sam Xiążę łączący do powszechnie uzna-
 néy dobroci, rzadką przenikliwość, i nie-
 zachwianą przytomność umysłu; domyśla
 się, że młody Paź, którego zawsze widzia-
 no z Dyanną, nie może zupełnie nie e-
 dzieć skądby tak dziwne pochodziło i osel-
 stwo; rozkazuje, aby go wnet zawołano.
 Ernest, którego autor powieści na próżno
 się był wypytywał, przybywa za danym
 rozkazem i pod pozorami zwyczajnéy so-
 bie figlarności; chce ukryć tak mocno po-

wierzony sekret, ale żywo przez Floryana natarty, zmieszany powtórzonemi zapytaniami Xięcia, przed którym nie ma odwagi, kłamliwego użyć wybiegu, wyznaje wszystko, opowiada Xięciu wspaniałomyślny postępek pisarza powieści, chęć niepohamowaną zemścić się ze strony Artysty z Langwedoku, i nakoniec rokosz jaką osobiście uczuł pomagając do tego. Tak naprzód opowiedział . . . u przedmiot Klodyny, którę czytanie i dotąd było mu pamiętne; potém szpiegując wszystkie momenta, które Floryan u Xiążęcia przepędzał, wkładał się do jego Gabinetu, odczytywał na prędce to co było już napisaném, i śpieszył natychmiast wykreślać nawiérnię szczęśliwemu Artyście, który wnet zgromadzał swe notatki, oprowadzał piérwsze rysy i stosowne wyrażenia swoim nadawał przedmiotóm.

„ Tym sposobem, mówi daléy Ernest,
„ wyrzył z mojego opowiadania trzy piérw-
„ sze ryciny, i w tym momencie jeszcze,
„ zaczyna czwartę z powieści Seliko, któ-
„ réy nie mogłem jeszcze zupełnie prze-
„ czytać. Chwila gdzie ten dobry syn, na
„ naysroźsze poświęca się męki, aby tyl-
„ ko wyżywił tę, którę winien życie; tak
„ mnie mocno rozrzewniła, żem daléy dla
„ łez czytać nie mógł. Ach! jak Pan wy-
„ mownie malujesz to, cośmy matkom na-

„szym winni; jakże czule musiałeś ko-
„chać swoje.” — Floryan uściska padają-
cego na swoje ramiona pazia, a lzy zle-
wające twarz jego, były całą na to odpo-
wiedzią.

„WPan sprawiedliwie na takie zasłu-
gujesz podeyście, zawoła Xiążę do Florya-
na, dzieląc jego wzruszenie; WPan zaw-
sze mi swoje przypisujesz dobrodzię-
stwa. — Ale Wasza Xiążęca Mość, do-
daje paż, nie masz tego potrzeby, będąc
tak w miłość i wdzięczność bogaty —
Erneście, rzecze Xiążę, udając ton suro-
wy, dopuściłeś się występney ciekawości,
wchodząc potajemnie do Gabinetu pana Flo-
ryana i jego czytając rękopisma; dla uka-
rania ciebie za to, daję ci podporuczni-
kowstwo w półku mojego nazwiska, i od-
tąd bliżey naglądać cię będę! Jak skoro
póydiesz do pana Kwewerdo, nie zapo-
mniy wziąć moich rozkazów.

Kończąc te słowa, Xiążę oddala się
z Xiężną de Lamballe, zostawując obó-
dwóch myślących nad sposobami przypusz-
czenia czulego Artysty, do podziału, na-
pełniającéy ich serca roskoszy. — „Przy-
„chodzi mi myśl jedna, rzecze Floryan;
„ja naprzód muszę udać się do mego Księ-
„garza, dla odebrania 600 fr. wexlu, któ-
„ry do mojego potrzebny będzie proje-
„ktu. Ty Erneście, nie omieszkay przyiść

„potém do mego appartementu, a tam od-
„kryję ci plan, którym ułożył.

Nazajutrz rano gdy Kwewerdo liczną otoczony familią, pracował w swoim pokoiku nad ryciną do powieści Seliko, którę położenia i osoby, tak dobrze pierwszým odpowiadały; słyzy pukanie do drzwi swoich, odmyka i widzi Dyanę, z którą tak często się pieścił, odnoszącą mu skórzanny pugilares, w którym pierwszą swą posłał rycinę. Z razu rozumie, że mu jego odsyłano blachy, a wrodzona duma nie zniósłaby podobnego upokorzenia. Otwiera go drżący, znajduje swój na 600 fr. wexel z następnym ręką Floryana rewersem. — „Odebrano od pana Kwewerdo „pomienioną summę w trzech na miedzi „rytych blachach; wartujących więcęy jak „dwa razy od nięy.” — Wszystko odkryto, zawoła, Paż zdradzić mnie musiał! Ale zadziwienie jego wzrasta, gniew się uśmierza, na widok przyłączonego razem patentu na gabinetowego Xięcia de Penthièvre rysownika, z pensją 3,000 fr. i mieszkaniem w pałacu dla całej familii. Powtórnie odczytuje ten patent ułożony przez Floryana, nie mogąc swoim dadź wiary oczom. Czyta go swojej żonie, dzieciom karessującym Dyanę, która dzielić się zdaje radość całej rodziny. Kwewerdo ubiera się natychmiast, wychodzi w towa-

rzystwie wiernego posłańca, udaje się do pałacu Xięcia de Penthièvre i każe oznaymć siebie panu Floryanowi. Ernest postrzegłszy z okna Artystę mówiącego z odźwiernym, bieży na jego spotkanie, opowiada mu wszystko co zaszło i śpieszy uwiadomić Floryana, będącego naówczas u Xięcia. Ten ostatni chce widzieć i poznać szacownego Artystę, człowieka delikatnego, który tak godnie umie zawdzięczać przysługę. Wita go z tą porywającą dobrocią, która mu wszystkie jednala serca i rzecze: jeżeli wybrał WPana za rządcę mojego gabinetu Malarstwa, to jedynie w nadziei, że obaczę w nim wkrótce z doskonałego jego dłóta rycinę wyobrażającą kawalera de Floryan przyjmującego od swojéy wierney Dyanny piérwszą do jego powieści rycinę, ta tkliwa scena obu ich równie zaszczyca.

Wasza Xiążęca Mość, odpowiada Kwewerdo, jesteś nadto sprawiedliwym, abys tak dobroczyńcę z obdarzonym porównał. Ryciny moje są słabym tylko wdzięczności zadatkiem; bo to ce dla mnie uczynił piérwszy dworzanin W. X. Mości, nie znając mnie, ani też dowiadując się, czy będę kiedy w stanie powrócenia założonéy za mnie summy, nadto go wyższym czyni, bym się ważył do porównania przystąpić. — Trudno byłoby zaiste dowieść,

zawoła Floryan, kto z nas dwóch bardziéy z siebie bydz̄ kontent powinien, ale śmiem się tu nazwać szczęśliwszym, ponieważ pierwszém Numy wydaniem mogłem pomódz̄ współrodakowi, przysłużyć się sławnemu Artyście, a może nawet zyskać sobie przyjaciela! — Do śmierci, zawoła Kwerdo; natychmiast oba rzucają się w swoje objęcia, a Xiążę de Penhièvre wskazując ich Xiężnie de Lamballe zawoła: „O jakżesz są szczęśliwi! możesz co bydz̄ porównaném do téy szlachetnéy talentów zamiany! nie! urodzenie, fortuna, sama nawet potęga, nie przynoszą nigdy słodszych nad te rozkoszy, jakich się doświadcza w ukryciu i bez zazdrości, w szlachetnym sztuk i nauk zawodzie!”

J.... F.... B....

Wyjątek z Poematu BIBEIDY,
Raymunda Korsaka.

(Pieśni trzeciéy dokończenie).

Ale już widzę Febus złotowłosy,
Z rannego łoża Amfitrydy wstaje,
Błyszczą rośliny brylantami rosy,
Budzą się pola i zabrzmiały gaje.
Tu muśnie kwiatki, tu podrażni kłosy,
Zefir obfity w przekory podzaje;

Błądą godzinę czas krésłać na górze,
Wydajeienne rozkazy naturze.

Na te powolny do gajku śpieszę,
Gdzie się udała piękna Podstolanka,
Niech onę widzę, niech prędzéz pocieszę,
Godna czulości ciérpiąca kochanka.
Może tam znaydę Wenus i jéy rzeszę,
Gdy zechce użyć miłego poranka,
Skoro myśl wyższa nas więcéy nie trudzi,
Muzo spuść z tonu i powróć do ludzi.

Smutek bliźniego jest naszym uciskiem,
Bieźmy więc wsparcie nieść jego niedoli,
Chwile dobroci są dni naszych zyskiem,
Ból podzielony człowieka mniéy boli,
Kochanka losów stając się igrzyskiem,
Gdy Podstolanka urzeka ich woli,
Gdy zaś jéy serce udęcza zajadly,
Duże z ocz perły na jéy róże spadly.

Wenus tym czasem wśród radosnéy wrzawy,
W konsie ciągnionéy gołębiami leci,
Pieszczot uroki ciska ze swéy nawy,
Orszak jéy wdzięcznych towarzyszy dzieci,
Do zakochanéy szybując Warszawy,
Zalotów skoro zapaly roznieci,
Rzuca na większą swych tryumfów chlube,
Tu ból roskoszny, tam westchnienie lube.

Matko lubości o ty duszo świata!
Skoro naturze swe wydasz rozkazy,

Wszystko co pełza, co biega, co lata,
Zagnieżdża lasy, łąd, wody i glazy:
W urocznych wdzięków ponęty bogata,
Sprawiasz to co się nie odda wyrazy,
Za twojém tchnieniem na twoje skinienie,
Żyje i czuje że żyje stworzenie.

Kędy przelata w całéy okolicy,
Nic przed jéy czukém nie skryje się okiem,
Widzi stan smutny cierpiący dziewicy,
I wnet tajemnym zakryta obłokiem,
Spuszcza się na łąd równa błyskawicy:
Ozdobny kwiaty, murawą, potokiem,
W téyto ustroni, przypadek jéy zdarza,
Znalesz z Dewotką Dorotą Kwestarza.

Orszak miłośków zbierający kwiatki,
Gdy na tę parę pobożną nabieży,
Z nagłym pośpiechem ucieka do matki,
Drży przełęczniony i włos mu się jeży;
Chcąc Cyterea oddalić te świadki,
Potrzebna przytém mistycznój odzieży,
Przemienia sztuką dzielnego rzemiosła,
Dewotkę w srokę, a Kwestarza w osła.

W drogiéy zdobyczy cudownój odmiany,
Pielgrzymskie szaty Wenus na się bierze:
Paski, paciórki, mentalik miedzany,
Od pokus, czarów i djabłów puklerze,
Ten w samym, ten w dany,
Smutne Amorki przypięły Cyterze,

Brudne kieszonki, zamiast wdzięków pasa,
A w nich sér wędły, czosnek i kielbasa.

Na kijku wsparta, nie mniéy jednak chiza,
Dzielność zwyczajną Bóstwa w sobie chowa,
Bieży i trawki pod stopą nie zniża,

Tak Atalantę przegonić gotowa,

Do Podstolanki skoro się przybliża,

W te się natychmiast do niéy ozwie słowa:

„ Często los szczęściem obdarzy człowieka,

„ W saméy niedoli, gdy na nią narzeka.

„ Tyżeś to? rzecze, zdziwiona dziewczyna,

„ Ciebie to widzę, pobożna Doroto?

„ Serce mi wolniéy w piérsiach bić poczyna,

„ Skoro się twoją może krzepić cnotą,

„ Która cię dotąd trzymała kraina?

„ Mów mi o wszystkiém z wesołą prostotą,

„ Mojego losu, me oczy są świadki,

„ Ty moje ciesząc, swe powiedz przypadki.

„ Twojéy niéś pomoc przybyłam niedoli,

„ Próżno więc Pani powieści mych czekasz,

„ Objaw mi raczéy to co cię tak boli,

„ Day poznać losy, na które narzekasz,

„ Użyj z ufnością ku tobie méy woli,

„ Zawierz dzielności, którój nie dociekasz,

„ Zawszem cierpiące serca cieszyć rada,

„ To mówiąc obok Podstolanki siada.

„ Dla czego każesz Doroto, niestety!

„ Wznowić ból, który mię dręczy nieznośnie,

- „ Pocóż ogniowi dodawać podniety,
„ Nie tknięty tleje, poruszony rośnie,
„ O jak, są naszéj płci smutne zalety!
„ Wdzięki i czułość przy lat naszych wiosnie,
„ Luba nadzieja, gdy miłość przenika,
„ Jak światło nocne przed zbliżoném znika.
- „ Chciał wyrok, aby dwa ościenne domy,
„ Ciagle nienawiść dzielila zawzięta,
„ Komuż ich rodzaj pożycia tajomy,
„ I któż zawiści onych nie pamięta?
„ Mój oyciec blasku pogoni łakomy,
„ Kochanka oycu orła sława święta,
„ W niezgod kolébce dola mi kazała,
„ Poznać, pokochać, pięknego Michała.
- „ Myśmy wzrastali i z najpiérszéj chwili,
„ Wzajemna miłość w sercach naszych rosła,
„ Ileśmy razy, w milczeniu użyli,
„ Ocz za tłómacza, westchnienia za posła,
„ W kościele, w mieście, na balusmy byli,
„ Pilnieśmy strzegli naszego rzemiosła,
„ Radośni, albo stroskani koleją,
„ Zyliliśmy między trwogą i nadzieją.
- „ Tak szły dni nasze, kiedy na ostatki,
„ Do Kasztelaństwa wszyscyśmy zjechali,
„ Po hoynéj uczcie, gdy poważne matki,
„ Na tany w wieczór ruszyły do sali,
„ Ja z Podczaszycem..... o smutne wypadki!
„ Gdyśmy Drabanta z sobą zaczynali,

- „ On się gwałtownie zrumienił, jam zbladła,
„ On ciężko westchnął, jam bez zmysłów padła.
„ Gdy się to dzieje, poczt Matron się tłoczy,
„ Cisną cię ku mnie ciekawe orszaki,
„ Ow się podnosi, ten wytrzeszcza oczy,
„ Tamten coś radzi, inny zważa znaki,
„ Kasztelanowa wtém gdy się przytoczy,
„ Rzecz mey matce: Zosia ma robaki,
„ Wszyscy więc krzykną, dowód oczywisty,
„ Piękna Zofija ma glisty..... ma glisty.
„ Alić do życia wróconą z kłopotem,
„ Sroższego losu czekały koleje,
„ Głos Chorążego dał się słyszeć z grzmotem,
„ Do mnie Panowie, Pan Podczaszyc mdleje;
„ Złośliwy Skarbnik odezwie się potém,
„ Wybuch ogień, który długo tleje,
„ Niestety! czemuż Michasia zemdenie,
„ Wydało długo tajone płomienie.
„ Po tak żałosnych czulości wypadkach,
„ Próżno ją było na robaki zwalić,
„ Tak okazana i przy tylu świadkach,
„ Słusznie rodziców gniew mogła zapalić,
„ Zdało się onym zatém o swych dziatkach,
„ Do ich widoku plan dalszy uchwalić:
„ Mnie przez ostatki trzymać pokryjomu,
„ A Podczaszyca odesłać do domu.
„ Po dwóch miesiącach oyciec mię przyzywa,
„ I mówi: Zosiu!... los mię twój dotyka,

- „ Znam słabość która płci waszój właściwa,
„ Mam ci więc męża, Starostę z Lipczyka,
„ Gdy na pociechę moją się zdobywa,
„ To wyrzekł, co mię wskrós dotąd przenika,
„ Prawdać, że stary, że nieco garbaty,
„ Lecz dobry człowiek, a przytém bogaty.
„ Był nawet pięknym, jak mówią przed laty,
„ Lecz moja córko! wiek ma swoje prawo,
„ Ma czém wszelako nadgrodzić te straty,
„ Z dobrego gniazda żył w kraju ze sławą,
„ Ma liczną czeladź, klejnoty i szaty,
„ Dość rzesko chodzi, mówi dosyć żwawo,
„ A wieś Grzybowce o ścianę z mą ścianą,
„ Chce ci zapisać przed ślubem za wiano.
„ Ta jego przyjaźń czuła i otwarta,
„ Tkliwe me serce wdzięcznością ujęła,
„ Na doświadczeniu ma rada oparta,
„ Żądam dziewczyno, by swój skutek wzięła,
„ Zrobisz jak radzę, nie będziesz uparta,
„ Lecz kiedy we mnie krew się na to ścięła,
„ Rzekł: Mościa Panno! tu nie masz wyboru,
„ Póysć za Starostę, albo do Klasztoru.
„ On wyszedł, a jam została jak wryta,
„ Matka w tém śpieszy śmierzyć moje troski.
„ Ach! moje dziecko! już rzecz nieodbita,
„ Próżne nadzieje, daremne twe wnioski,
„ Dola już twego Michasia odkryta,
„ Jedzie do dworu arędarz ich wioski,

„ Pięć krów sprzedając za tynfów trzydzieści,
„ W smutnym dodatku podniósł mi téy wieści.
„ Pocisk ten dzielnym odbiwszy oporem,
„ O trzy dni tylko do namysłu proszę,
„ Wybiegam w gaik już późnym wieczorem,
„ Gdzie rozpacz w sercu i żale przynoszę,
„ Między Starostą, Klasztorem i dwórem,
„ Noc całą łzami lice moje roszę,
„ Pieklów męczarnie na mnie zgromadzono....
To mówiąc pada na Bogini łono.

Ty! który ogniem i gład zimny tleje,
Szczęśliwy kto się tobie nie zadłużył,
Powróć mi twoje roskosze, nadzieje,
Spraw abym zesłych lat na nowo użył.
Z radością znosząc mych losów koleje,
Jakbym ci wierniey, jakbym lepiéy służył!
Pieszczotą zapraw ostatnią godzinę,
Gdy muszę zginąć, niech dla ciebie ginę.

Lecz kto na łonie miłości zemdleje,
I lubo ginie i lubo ożyje,
W nowych bojaźniach, ma nowe nadzieje,
Nowa się rokosz w sercu Zosi kryje,
A skoro dawnym ogniem rozgoreje,
Sypią się róże świeże na lilije.
Bogini mając nad nią czułą pieczę,
Te do niéy słowa pociechy wyrzeczcie:

„ Bożek, co swémi zaraził cię strzały,
„ Czuciami ludzi na przemiany włada,

„ Ród wiodąc z Niebios, potężny choć mały,
„ Wchodzi przez oczy i w sercu zasiada,
„ Lubi powolne ofiary swęć chwały,
„ Lecz posłuszeństwo kto mu wypowiada,
„ Wnet nań sroższego użyje oreża,
„ Opór go drażni, a stałość zwycięża.

„ Przyimując jego wyroki w pokorze,
„ Użyi stałości, a będziesz szczęśliwa,
„ Zapowiedź oycu pozostać w Klasztorze,
„ Miłość zacnego Starosty sędziwa,
„ Skończy szlachetnie: młodzieniec na dworzę,
„ Więzów tak lubych ustali ogniwa,
„ Jutro wieczorem, jak dawni rycérze,
„ Na wieczny zakład zamieńcie puklerze.

„ Wami się zajmę i zawsze i wszędzie,
„ Dziś tobie rady niosę bez obludy,
„ Im więcéy los was prześladować będzie,
„ Tém po zwycięztwie miłszemi są trudy.
„ Przypadki wasze mająca na względzie,
„ Pouczać o nich zechcę obce ludy,
„ Działy więc jak ci kazały wyroki,
„ Ja zaś tym czasem śpieszę w Naliboki.

Już w skrzętnym zrzędna Klucznicza mozole,
Na rosie ciężkie wycisnęła tropy,
Już i łapczywy przy pełnéj stodole,
Ekonom groźnie grzmiał na ciche chłopy,
Już i Podczaszyc w zakręśloném kole,
Ciał na rumaku, stęp, trucht, kłus, galopy,

W tém od gościńca nagle skrzypną wrota,
I wchodzi skromnie dewotka Dorota.

Brytan, kundysy, charty, i ogary,
Gdy zgrają głodna pielgrzymkę obkoczy,
Widząc w przygodzie i pleć i wiek stary,
Słabszym nieść zawsze ratunek ochoczy,
Wymierza młodzian na zuchwałę kary,
Gromi, roztrąca, poglusza i tłoczy,
W pracy szlachetnéj sprawiwszy się godnie,
Z miłym uwdziękiem powitał przychodnię.

„ Po takim rzeczy Bogini zapale,
„ Który cię do dzieł szlachetnych unosi,
„ Równie nadobny, jak czuły Michale,
„ Łatwom poznała, żeś kochanek Zosi;
„ Na méy opiece możesz poledz stale,
„ Kiedy ci nieraz lza lice urosi,
„ Pomniy młodzieńcze, ten ma imie męża,
„ Kto dzielnie twardą przeciwność zwycięża.
„ Com rzekła wiernie zachoway w pamięci,
„ Znam twoją miłość, téy sprzyjam życzliwa,
„ W dowodzie dobréj ku tobie méy chęci,
„ Spotka cię chwila w gajku szczęśliwa.
To wymówiwszy w kółko się okręci,
I laską pisze na piasku ogniwa,
„ Do jutrzejszego wieczora, zawoła,
„ Przeyść za te rysy śmiértelny niezdola:
Na te wyroczone Cyterei słowa,
Smiałość młodzieńca raz piérwszy zawodzi,

Chciał mówić, w uścieniach ściegła mu się mowa,
Z przed jego oczów Bogini uchodzi.
Spieszyć na dalsze podbicia gotowa,
Jak Zefir skora dopadłszy swéy łodzi,
Ulata..... Skoro odzież z siebie zwlecze,
Osieł się pasie, sroka nad nim skrzecze.

O D A

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

Na swym tronie niedostępnym,
Skrzydłem wieczności okryta,
Nieśmiertelność nieprzeżyta,
Dobrym dobra, zła występny,
Od wieków olbrzymiemi co lecą pośpiechy,
Sprawiedliwych kroki wspiéra,
Zuchwałéy zbrodni wydzierą,
Smutne zniknienia pociechy.

Wy có gromy Olympu sobie przywłaszczacie,
Co praw odwiecznych ołtarze kruszycie,
Co ziemi przez was dręconéy ciężycie,
Drżycie! bo wiecznie żyć macie!
O wy offiary przechodzącéy chmury,
Których zasila wzrok oycowski z góry,
Którzy ten padoł cierpień przebywacie,
Cieszcie się! wiecznie żyć macie!

T R Y O L E T.

Próżno się za szczęściem gonić,
Kiedy złych pełno na świecie,
Gdy zbrodnia może się schronić,
Próżno się za szczęściem gonić,
Gdy nędza musi łzę ronić,
A intryga cnotę gnięcie,
Próżno się za szczęściem gonić,
Kiedy złych pełno na świecie.

Odgadnienie Logogryfu w Numerze 110 *Szubrawiec*, a w tym:
Zubr, Ewa, Rai, Burza, Cera, Szuba, War, Wierzba,
Szruba.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Marca roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.